GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 11. IX. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 37.

Treść numeru:

MONOIDEOWOŚĆ

W wielu krajach charakter państw zmienia się. Nowoczesne państwo przestaje być tylko stróżem bezpieczeństwa i pośrednikiem między obywatelami, a staje się wychowawcą i twórcą gospodarki narodowej. Z roli pasywnej obserwatora i stróża — przechodzi do roli aktywnej kierownika.

Wskutek tego państwo nie może być „obiektywne", lecz musi posiadać pewną ideę, jaką w życie wciela.

Ostatni wniosek: idea ta może być tylko jedna i konsekwentnie, a nawet bezwzględnie. w życie wcielana. bo inaczej rola kierownicza państwa stawałaby się absurdem.

Tak wygląda strona formalna zagadnienia, jakie nazywamy monoideowością.

Kto dokładnie przemyśli istotę państwa i kto bacznie obserwuje życie, ten musi dojść do przekonania, że tory, na jakie nowoczesne państwa wkraczają. są torami właściwymi, a rezultaty potwierdzają słuszność obranej drogi. Monoideowość potrafi przepoić narody rozmachem i dynamizmem, a kierownictwo przeciwdziała trwonieniu energii narodowej, skupiając ją w jedno ognisko i skierowując ku jednemu celowi. W ten sposób Włosi z narodu anarchii i lazaronów — stali się symbolem ładu i pracy, Niemcy z narodu pobitego i przeznaczonego do życia pod dyktandem mocarstw zachodnich — przeszli do roli narodu grożącego i dyktującego.

Podziwiając rezultaty, podziwiać musimy i metodę, która do nich doprowadziła. Lecz nie znaczy to jednak, byśmy musieli być wielbicielami samej monoideowości włoskiej czy niemieckiej. Jesteśmy zwolennikami systemu jednej ideowości w życiu narodu i państwa, lecz możemy się z tą czy ową ideą niezgadzać. Tak np. zupełnie niesympatyczną jest nam idea supremacji rasy nordyckiej i neopoganizmu niemieckiego.

My pragniemy w życiu narodu polskiego i w jego państwowości także systemu monoideowego, lecz wcielającego w życie ideę narodową, przepojoną blaskiem katolicyzmu.

Miscelanea

„Ego sum!"

Brak jedności wśród kapłanów zaznacza się nawet w śpiewie. Przy pogrzebie ilu kapłanów, tyle melodii, każdy akcentuje siebie, śpiewając „ego sum".

Suma z asysją: Celebrans śpiewa zwyczajnie ton niski (bo starszy wiekiem i naczczo). Subdiakon nieraz o oktawę wyżej, a diakon również inny ton wydobywa, by zaśpiewać Ewangelię.

Razi to, zwłaszcza słuchając podobnych śpiewów przez radio.

X. E. P.

Śpiewać!

Akcja Katolicka musi również umieć śpiewać. Nie powinniśmy w sobie zamykać całego świata naszych najpiękniejszych myśli i najwznioślejszych uczuć. Powinniśmy je uzewnętrzniać. Powinniśmy okazać, co myślimy i co czujemy. Powinniśmy mówić. Lecz to jeszcze nie wystarczy. Powinniśmy śpiewać. Dopiero przez śpiew dzielimy się z innymi tym, co najgłębiej odczuwamy. I jeszcze jedno: pieśń podnosi, zapala, zdobywa. Kto śpiewa, ten zwycięża. Dlatego patriotyzm wyśpiewuje swoją miłość ku Ojczyźnie. Dlatego śpiewa świat. Dlatego śpiewa rewolucja.

Dlatego musi i Kościół śpiewać! Męczennicy i Wyznawcy pierwszych wieków śpiewali. W podziemnych katakumbach i podczas prześladowań wykrzykiwali radośnie swoje Credo *(R. Mader).*

Groby kapłańskie.

Na kilkadziesiąt grobów kapłańskich parę tylko widziałem jako tako otoczonych pamięcią. Reszta to groby zapomniane. Jeśli jest pomnik to pusty, głuchy, pustką skarżącą się o zapomnieniu, nawet w dzień Zaduszek. Jeśli to pomnik starszy, to grozi mu lada rok ruina...

I dziwna rzecz! Gdy kolega zostanie biskupem, łatwo o inicjatora, by swemu koledze - biskupowi sprawić nawet kosztowny prezent. A jeśli kolega umrze, a nie ma mu kto postawić choćby skromnego nagrobka, tak trudno czasem o tego inicjatora!

Niech też nad grobami kapłanów rozciągnie opiekę każdorazowy proboszcz, pomnąc na adagium: Hodie mihi — cras tibi!

Tak pisała przed dziesięciu prawie laty „Gazeta Kościelna" — czy się od tego czasu wiele zmieniło?

Kler francuski wobec misji polskiej

Otrzymawszy poniższy artykuł, mieliśmy pewne skrupuły co do ogłoszenia niektórych ustępów, lękając się obrazy dzielnicowej, lub skrzywdzenia kogoś, gdyby autor w swej charakterystyce przesadził. Lecz ważność sprawy zmusza nas do wytoczenia jej na forum publiczne. Interesowani mogą replikować i wyjaśniać. Złagodziliśmy w artykule tylko niektóre wyrażenia i opuścili zbyt drażliwe szczegóły. Artykuł umieszczamy na odpowiedzialność autora, którego osobę i działalność cenimy.

Redakcja.

Napływ obcych katolików do Francji postawił przed klerem francuskim wielkie i trudne zagadnienie utrzymania wiary w tych duszach nieraz moralnie wykolejonych i wyrwanych ze zwykłych warunków istnienia. Jasnym było, iż sam kler francuski temu nie podoła, bo asymilacja obcego żywiołu jest kwestią dłuższego czasu, a niebezpieczeństwo dechrystianizacji jest widoczne i natychmiastowe.

Stąd konieczność duszpasterstwa „narodowego", uzupełniającego akcję kleru francuskiego. Stawia to na porządku dziennym stosunek wzajemny kapłanów różnych narodowości i państwowości [1]), pracujących na terenie diecezji francuskich nad zachowaniem wiary i obyczajów w duszach obcokrajowych katolików.

Kler francuski w tej sprawie wychodzi z zasadniczego i słusznego punktu widzenia, iż Francja nie jest krajem misyjnym, lecz hierarchicznym, że więc misje obce kanonicznie zależą nie od swych centrów narodowych, lecz od władz diecezjalnych francuskich, bo obcy katolicy są diecezjanami francuskimi, którzy z czasem przyjmą język francuski, a zapewne i obywatelstwo francuskie. Misje obcokrajowe są z istoty swej przejściowe, ale na razie konieczne — oto w krótkich słowach zapatrywanie wyższego kleru francuskiego w tej doniosłej sprawie. Na razie trzeba je powierzać kapłanom diecezji cudzoziemskich, ale należy się już starać o własnych księży, albo kształcąc obcych kleryków w swych seminariach, albo ucząc swych kapłanów obcego duszpasterstwa. Jest to tym bardziej wskazane, iż nie wszyscy obcokrajowi księża dają rękojmię lojalności względem Francji zarówno w swym prywatnym życiu jak i w akcji duszpasterskiej. Idzie tu przede wszystkim o księży włoskich, następnie flamandzkich (z misji belgijskiej). Co się tyczy misji polskiej, to jest mocne zastrzeżenie duchowieństwa francuskieggo względem księży z byłego zaboru pruskiego, jako mało nadających się na teren francuski, a może nawet niebezpiecznych. Dlatego dla dobra naszego duszpasterstwa nie jest wcale wskazanym zapełnianie misji polskiej w Paryżu księżmi z Poznańskiego, bo to wywołuje odruch diecezji francuskich, aby pozbyć się wtrącania „pół-niemieckiej" misji. Jest to sprawa bardzo doniosła dla przyszłości Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Istotnie księża z Poznańskiego uważają misję polską w Paryżu za swój wygodny monopol, uprawiają mocno dzielnicowość; księża z innych dzielnic Polski nie mogą się w misji paryskiej utrzymać, co wywołuje łatwo zrozumiałe rozdrażnienie („żerują" na misji we Francji — tak o księżach poznańskich mówią inni). Faktem również jest, iż — za nielicznymi wyjątkami — księża poznańscy wychowani w niemieckim drill'u mało rozumieją swoisty geniusz Francji, często się wyczuwa w ich mowie i zachowaniu lekceważenie narodu i katolicyzmu francuskiego, co jest spostrzegane natychmiast przez stronę francuską. Zarazem oni najwięcej okazują wstrętu dla sutanny, wywołując tym podejrzliwość, którą fakty aż nadto usprawiedliwiły, katolików francuskich. Ich rzekoma wyższość organizacyjna okazała się mitem we Francji. Ich kupiecka umysłowość łatwo się godziła także z nieprzebierającą w środkach akcją prasową np. nieodpowiednich ogłoszeniach i „humorze" „Polaka we Francji", b. organu Misji polskiej.

Dla honoru kleru poznańskiego zaznaczam, iż niektórych „duszpasterzy" z Poznańskiego odwołano na żądanie samych lepszych kapłanów z tej dziel-

[1]) Bo jest już sporo kapłanów z innych krajów (polskich, włoskich, belgijskich), mających obywatelstwo francuskie.

nicy. Ci ostatni zostawili po sobie istotnie miłe wspomnienia, umieli się dostosować do warunków francuskich i przejąć się losem robotnika polskiego we Francji, pracując dlań z poświęceniem. Nie oni jednak ton nadawali misji polskiej, której reforma radykalna jest absolutną, przez wszystkich uznaną koniecznością. Kierownictwo misji należy powierzyć wyrobionym w długoletniej pracy misyjnej duszpasterzom, którzy się całkiem jej oddali, przede wszystkimi z dzielnicy warszawskiej, do których Księża Biskupi francuscy mają największe zaufanie.

Bo jest nieprawdą, jakoby Episkopat francuski był przeciwny misji polskiej; w Meaux wszyscy Biskupi, którzy kolejno za mego duszpasterstwa obejmowali władzę w diecezji, przypominali tym kapłanom, iż „sub gravi" winni popierać misję polską. Obecny nasz Biskup napisał specjalny artykuł w piśmie diecezjalnym dla swego kleru w tej sprawie. To samo spostrzegłem w innych diecezjach, gdzie misje polskie urządzałem.

Również nie ulega wątpliwości, iż Episkopat polski interesuje się żywo sprawą dusz polskich na wychodźstwie rozumiejąc niebezpieczeństwo, które im grozi, pragnie, aby kapłan polski za granicą stał na wysokości zadania i podtrzymał dobrą opinię Polski katolickiej „przedmurza chrześcijaństwa". Kapłan zaś polski, jadący na duszpasterstwo polskie we Francji powinien pamiętać, iż jedzie nie na synekurę, lecz na ofiarną służbę, na rozum ludzki biorąc: na niemal straconą placówkę, gdzie jego poświęcenie będzie najczęściej wyzyskane i wyszydzone i gdzie wiele wycierpi od złej opinii, jaką wyrobili klerowi polskiemu we Francji fałszywi „duszpasterze polscy", uwielbiający rzeczy doczesne. I często krzyżem będzie nieunikniona współpraca z klerem francuskim, który z konieczności ma pierwszeństwo w diecezjach francuskich. Albowiem zupełnie mylny jest pogląd, iż ksiądz polski we Francji ma starać się przede wszystkim o jak największą jurysdykcję od miejscowego Biskupa, aby urządzić się możliwie wygodnie i niezależnie od diecezji francuskiej. Takie zapatrywanie wywołuje rozdrażnienie kleru francuskiego i nieufność Biskupów francuskich, starających się przeto o własnych kapłanów dla cudzoziemców, aby się pozbyć obcych księży (zwłaszcza wobec szybkiej asymilacji młodego pokolenia cudzoziemskiego i prądu naturalizacyjnego).

Jak się teoretycznie powinna przedstawiać współpraca obu klerów zgodnie z prawem kanonicznym i duchem apostolskim Kościoła? Zasada kapitalna: *Strzeżenie, nie strzyżenie owieczek* przez Boga powierzonych.

Jeśli się tę zasadę należycie z obu stron zrozumie, współpraca sama się ułoży, braterstwo kapłańskie się ugruntuje, a Opatrzność zapewni godną egzystencję oddanym sprawie Bożej duszpasterzom.

Wymaga to wytrwałości ze strony francuskiej w zajmowaniu się duszami polskimi, wymaga to wytrwałości na jednej placówce — choćby bardzo uciążliwej — ze strony duszpasterza polskiego; ciągłe „rajzowanie" po Francji uniemożliwia normalną współpracę, wystawia księży polskich na kpiny kleru francuskiego („ils se promenent" — przechadzają się — opinia dość rozpowszechniona o charakterze pracy misji polskiej).

Wymaga to z obu stron wykluczenia nacjonalizmu, potępionego przez

Curiosa

Władze administracyjne zarządziły zajęcie czasopisma ukraińskiego „Diło", które zamieściło orędzie metropolity Andrzeja Szeptyckiego, naświetlające w sposób tendencyjny i niezgodny ze stanem faktycznym sprawę likwidacji zbędnych obiektów prawosławnych na terenie niektórych powiatów województwa lubelskiego (PAT).

Nagłówek „Curiosa" skierowany jest nie pod adresem władz administracyjnych, lecz pod adresem ks. Metropolity grecko-katolickiego.

Pytania i odpowiedzi

Jest w rytuale rzymskim na str. 363 Benedictio novae nuptae post nuptias. Ludzie powszechnie nazywają to wywodem. Proszą o to błogosławieństwo młode mężatki zaraz po ślubie, i widziałem, jak księża tego błogosławieństwa udzielali. Potem słyszałem od starszych kapłanów, że tego błogosławieństwa nie trzeba zaraz udzielać, lecz dopiero post copulam carnalem.

W rytuale o tym nie ma żadnej wzmianki i uważam, że zdanie tych kapłanów jest ich własnym dodatkiem. Przekonałem się, że skoro odmówi się komuś tego błogosławieństwa po ślubie, potem o nie nie prosi. Jak się sprawa przedstawia?

Esgan.

Odpowiedź: Błogosławieństwa należy udzielić zaraz po ślubie, nie jest to bowiem żaden „wywód".

W wielu parafiach jest zwyczaj, że kapłan poświęcając wodę chrzcielną w W. Sobotę i w wigilię Zielonych Świąt, poświęca równocześnie wodę w jakimś większym naczyniu, z którego potem ludzie czerpią wodę święconą i zabierają do domu. Odbywa to się w tłoku i popychaniu, nielicującym z miejscem świętym i chwilą uroczystą. Czyżby nie lepiej

było, by ludzie przynosili ze sobą wodę w otwartych naczyniach, którą kapłan poświęci?

Odpowiedź: Zwyczaj powyższy oparty jest na dekrecie Kongr. Obrz. z 4. IX. 1880 r. Kapłan odprawia ceremonie nad wodą w chrzcielnicy i osobnym naczyniu, z którego później czerpią wierni, więc jest to coś więcej, niż zwykłe poświęcenie wody w przyniesionych ze sobą przez wiernych naczyniach, dlatego należy zachować zwyczaj pierwotny, a przez stosowne pouczenie i przypilnowanie da się porządek i spokój wśród wiernych utrzymać.

P. Jeżeli święto „titulus Ecclesiae" przeniesiono w jakiejś parafii na niedzielę, czy można odprawiać wszystkie Msze św. o Świętym, a tylko z kommemoracją niedzieli?

O. Nie. Lecz jeżeli niedziela ta wypada w oktawie święta, mogą być o Świętym dwie Msze: jedna śpiewana, druga cicha.

(„Perfice munus!")

—o—

P. Jakiego koloru ma wziąć stułę kaznodzieja na wielkopiątkowe kazanie pasyjne — czarną czy fioletową?

O. Co do koloru stuły dla kaznodziei nie ma żadnego przepisu, bo i sama stuła nie jest dla niego przepisana.

P. Kapłan, odprawiając przypadkowo w kaplicy wiejskiej Mszę św., na której była nieduża gromadka wiernych, chciał im zrobić przyjemność: udzielić im błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Ale nie było tam puszki. Więc zakonsekrował kilka komunikantów (które po błogosławieństwie mieli spożyć wierni w Komunii św.), umieścił je w kielichu i dalej zupełnie przepisowo odprawił dodatkowe nabożeństwo i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem umieszczonym w kielichu. Czy postąpił słusznie?

O. Nie, bo nie należy mnożyć funkcji liturgicznych bez potrzeby, zwłaszcza że przy tym trzeba „sztukować".



Varia

Zamarły przepis.

W rubrykach mszalnych czytamy (odnośnie do Mszy cichej):

„...Ab eadem parte epistolae paretur cereus ad elevationem Sacramenti accendendus" (Rubr. gen. tit. XX).

„Interim dum celebrans elevat

Stolicę Apostolską w sprawach misyjnych, przy zachowaniu zdrowego patriotyzmu.

Niektórzy księża polscy jadą „na walkę" z klerem francuskim, rzekomo w obronie dusz polskich, niektórzy znów księża francuscy są dumni, gdy „wysadzili" księdza polskiego, rzekomo w obronie parafii francuskiej „krzywdzonej" przez jego pobyt. Ponieważ katolicy polscy znani są ze swej hojności, więc wywołuje to nie raz homeryczne boje o „akcydensy" polskie, co najlepiej zdradza charakter „bezinteresowności", którą się zazwyczaj okrywa ową walkę ku wielkiemu „zbudowaniu" wiernych obu narodowości.

Wymaga to wreszcie wzajemnego pomagania sobie w pracy: proboszcz francuski ułatwiając misję polską wszelkimi sposobami, misjonarz polski — oddając przy sposobności, możliwe dlań usługi w duszpasterstwie parafialnym.

Tak wygląda teoria. Praktyka często zawodzi z powodu nieuniknionej słabości, a dość często i nędzy ludzkiej.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Ks. J. Unszlicht.*

Sprawa żydowska w Polsce

Przed dwoma laty omówiłem szeroko na łamach „Gazety Kościelnej" pracę Piotra Ponisza (pseudonim jednego z najświatlejszych umysłów w Polsce) pt. „Kościół a Naród i Państwo". Obecnie wyszła druga broszura tegoż autora („Sprawa żydowska w Polsce ze stanowiska narodowego i katolickiego". Częstochowa 1938, Antoni Gmachowski i S-ka, Spółka Wydawnicza), nad którą nie da się przejść w formie krótkiej recenzji, gdyż rzecz — zwłaszcza w swej pierwszej połowie — ujęta dla przeciętnego czytelnika dość „ciężko", a tak głęboko, iż obszerniejsze z nią zapoznanie czytelników staje się po prostu obowiązkiem dziennikarskim.

I.

Jednym z najtrudniejszych problemów do określenia w teorii jest pojęcie narodu. Dmowski zaobserwował, iż w Europie trzy czynniki, każdy z nich odrębnie, w tym względzie decydują: na zachodzie o narodowości stanowi paszport, w Europie środkowej język, we wschodniej wyznanie. Inni inaczej kwestię narodowości formułują — jakkolwiek jednak sprawa się ma, naród jest to „społeczeństwo, którego t r z o n stanowią ludzie jednej rasy, związani moralnie poczuciem wspólności i pierwszeństwa wzajemnych obowiązków wobec siebie przed obowiązkami wobec innych, poczuciem więźby organicznej z przeszłymi swymi pokoleniami i troską o pokolenia przyszłe". Najsilniejszą tu więźbą jest poczucie wspólności rasy (choć sama idea narodu jest ideą „subiektywną" — naród jest tym, czym się czuje; należę do tego narodu, do którego się przyznaję). Klasycznym tego przykładem są Żydzi, którzy mimo różnic paszportowych (a więc i odrębnej od wieków historii), mimo różnic językowych (a więc i odrębnej kultury), mimo nawet różnic wyznaniowych (Chaim Bialik: „Nawet wychrzczeni żydzi spełnili dla żydostwa swoje posłannictwo") są zawsze tylko Żydami.

A cóż to jest „rasa"? — „Zespół ludzi, którzy odziedziczyli pewne wspólne cechy fizyczne i duchowe, urobione długowieczną kulturą, tworzy w potocznym pojęciu dzisiejszym rasę".

Można — i trzeba — nie godzić się z rasizmem niemieckim, ale musi się przyznać, iż pomiędzy aryjczykami a Żydami istnieje przepaść duchowa (moralna i umysłowa), a nawet fizyczna. Dodajmy tu od siebie: istnieje coś fizycznego, co nas od Żydów odtrąca, jak np. białego od murzyna, których dzieli nie tylko kolor skóry, lecz i odmienny „zapach".

To wszystko utrudnia, a nawet uniemożliwia (z bardzo wyjątkowymi wyjątkami) prawdziwą asymilację. Tylko w wyjątkowych wypadkach specjalna struktura umysłowa lub pewna ilość związków krwi umożliwi asymilację Żyda.

Na ogół Żyd, tak zwany zasymilowany, w głębi duszy pozostaje Żydem. Jest nim do tego stopnia, że jeśli zdarzy się moment w jego życiu, kiedy musi wybrać pomiędzy swym krajem adoptowanym a narodowością żydowską, odezwie się w nim głos krwi i on da pierwszeństwo narodowości, która istnieje od trzydziestu wieków, przed tą, do której przynależy zaledwie od lat kilkudziesięciu.

Klasycznym tego przykładem był lwowski Żyd zasymilowany, Tobiasz Askenazy, który w r. 1915 podpisał się pod słowami: „My, Żydzi austriackiej części Polski czujemy się synami kraju, do którego należymy, bez żadnych ograniczeń i bez żadnych zastrzeżeń. Los Polski jest naszym losem, cierpienia Polski naszymi cierpieniami, szczęście Polski ma być i naszym szczęściem... kwestia żydowska w Polsce jest częścią kwestii polskiej. Wolność Polski jest wolnością Żydów polskich" — a w czasie walk polsko-ukraińskich, gdy szło o pobór do wojska polskiego, napisał: „Nie można rzeczy tak stawiać, że Żyd w tym kraju musi być Polakiem, albo Rusinem. To wielkie kłamstwo musi być usunięte. Olbrzymia masa ludu żydowskiego nie chce być ani polską, ani ruską. Ona jest żydowską i chce nią pozostać... Żądam uznania narodowości żydowskiej i przyznania wszystkim Żydom naszego kraju prawa samostanowienia o swej przynależności narodowej. To usunie ważne źródło często nieświadomego kłamstwa, które zatruwa nasze życie publiczne".

A oto świadectwo samych Żydów: „Asymilacja również miała swoją wartość. Duch narodu szuka dla siebie różnych dróg, aby ostać się. Asymilatorzy byli podobni do tych zakonów rycerskich, które walczyły w maskach. Nawet wychrzczeni spełnili swoje posłannictwo. Takim wychrztą był T. Heine. Duch narodu wysłał go do obozu przeciwników, aby odeprzeć wroga" (Chaim Bialik).

II.

Z terenu ogólnych rozważań przenieśmy się na teren czysto polski.

Żydzi są gangreną naszego społeczeństwa. Rocznik statystyczny R. P. (1937) podaje na str. 347 daty przestępczości wedle wyznania. M. i. na 100.000 skazano za zbrodnie przeciw państwu rz. katolików 2, żydów 30, — za fałszowanie pieniędzy rz. k. 1, żyd. 1, — za zabójstwo rz. k. 4, żyd. 3, — za oszustwo rz. k. 291, ż. 648, — za szalbierstwo rz. k. 129, ż. 208, — etc. Pamiętać przy tym należy o procencie Żydów w stosunku do chrześcijan i o tym, że statystyka nie mówi, ilu wśród katolików przestępców było wychrztów.

Literatura „piękna" polsko-żydowska określić się da krótko: krwawa i łojna. Dla przykładu parę cytatów z „genialnego" i stosunkowo „umiarkowanego" Tuwina: „Brzozom siekierą żyły otworzę, ciachnę przez ciało, rąbnę przez korzeń, lepkim osoczem brzozy ubroczę, na rany białe wargami wskoczę. Zęby chwytliwe w trzony brzóz wbiję, ustami chciwie soki wypiję, żywcem spod kory wyrwę wargami rdzeń umęczony pocałunkami"... „Rozbyczę się, rozjuszę, wycharknę z siebie duszę, ten pęcherz pełen strachu, i będę ryczał wolny, tarzając się po piachu"... „Łbie złoty! Lwie wściekły! Gniewie, gniewie, gniewie czerwony! Idę prosto. Świat pruję. Nóż w pięści. Nóż naostrzony. Głos — śpiewam, Słowo tworzę. Mięsień — prężę. Mózg do kości! Wiatr — w oczy. Krok w ziemię. Tak nie mam dla życia litości... Kościół czy kawiarnia, republika czy kino, wiec szewców czy armia, naród, gmina, rodzina, uczelnia, czytelnia, wszystko chaos i zgroza i pustka śmiertelna... Bombardyci, truciciele, wiwat wasz morderczy fach! Fosgeniusze! Wyższe cele nakazują, by szrapnele biły w lud po miastach, wsiach! Walić i kwita! Prezentuj jelita! Plajta — klapa — koniec — krach"... „Wielka jesteś jara ziemio, ale mi ciebie mało! Dla mojej miłości wściekłej jeszcze powinnaś być większa! Jeszcze by się — o, wrząca i żywa! — przydało napakować jakich drożdży do Twego wnętrza! Żeby pędziły do góry słodkie Twoje tłustości, karmione wrzątkiem żaru, mlecznym słońca udojem, żeby rżyska skwierczały w gorącej opływitości (sic!). Żeby za kłosem tęskniąc, białawym pławiły się łojem!"

Hostiam, accenso prius intorticio (quod non exstinguitur, nisi postquam sacerdos Sanguinem sumpserit, vel alios communicaverit, si qui erunt communicandi in missa), minister..." (Ritus celebr. missam, tit. VIII, n. 6).

A w rozporządzeniach Kongregacji Obrzędów natomiast:

„Utrum consuetudo servari possit non accendendi tertium cereum in missis lectis a consecratione ad consummationem? — Resp. Affirmative" (S. R. C. 9. VI. 1899, n. 4029, ad 2).

Plebania-muzeum.

W „Kulturze" znajdujemy barwnie opisaną (piórem poety St. Helsztyńskiego) wycieczkę do Dolska (w Poznańskiem) i wizytę na plebanii. A oto najciekawszy ustęp:

„Rozpoczynamy regularne zwiedzanie małego, lecz doborowego muzeum sztuki kościelnej, jakim jest siedziba ks. Zakrzewskiego. Oprowadza nas sam właściciel, z lubością odtwarzając dzieje nabycia poszczególnych okazów. Zwiedził całą Europę, zna zbiory szeregu stolic, interesował się malarstwem religijnym i dążył do otoczenia się cennymi jego pozycjami. Chlubę galerii stanowią Benedetto Bonfili, madonna Beltrafia, „Syn marnotrawny i „Dawid" włoskich mistrzów ze spuścizny ks. arcybiskupa Stablewskiego, portret olejny papieża Aleksandra VII, Mignarela „La Vierge au vignoble", Krystiana Dietricha głowa starca, naśladownictwo Rembrandta, po Bonfilim w zbiorze ks. dziekana dzieło najwspanialsze. Ze sztychów zasługuje na wzmiankę seria wyobrażająca encyklopedystów francuskich i przepiękne widoki z okolic Rzymu. Dostrajają się do nich fajanse, zwłaszcza 14 jednostek cyklu, przedstawiającego nadreńskie brzegi niemieckie z czasów okupacji za Napoleona I. Śmiało staje koło nich wytwór rodzinny z napisem „Chodziesen"... Licznie jest reprezentowany pośród współczesnych malarzy Józef Wodziński i Procajłowicz".

Kolegiaty w Polsce.

Istnieją lub istniały następujące kolegiaty w Polsce:

Łowicz, archid. warszawska; Zamość, diec. lubelska; Wiślica, diec. kielecka; Janów, diec. podlaska; Kalisz, diec. włocławska; Pułtusk, diec. płocka; Ołyka, diec. łucka; Sejny, diec. łomżyńska; Opatów, diec. sandomierska; Kruszwica, archid. poz-

nańska (przy kościele św. Ap. Piotra i Pawła); Gniezno (przy kościele św. Marii Magdaleny i św. Stanisława biskupa); Rzeszów, Drohobycz, diec.-przemyska; Kraków (przy kościołach: św. Anny, św. Floriana i Wszystkich Świętych); Lwów (przy kościele M. B. Śnieżnej), Stanisławów, Żółkiew, archid. lwowska.

Przygoda z obrazem.

Albo kanonik Mc Carthy z Camberwell jest właścicielem 300 nieodnalezionych „arcydzieł", albo przynajmniej 299 ludzi — nie mówi prawdy.

Kilka tygodni temu nędznie ubrany człowiek pozostawił stare olejne malowidło w kościele Najśw. Serca w Camberwell. Ks. kanonika proboszcza Mc Carthy nie było w domu, kiedy obraz zostawiono, mężczyzna jednak oświadczył, że obraz jest dla kanonika. Nie podał nazwiska.

Później, kiedy obraz zaniesiono do miejscowego artysty malarza, Mr. Carl Bregazzi, do odnowienia, przypuszczano, że to jest oryginalny Correggio, możliwie wart 10.000 funtów. Chociaż kanonik nie życzył sobie ogłaszać publicznie swego szczęśliwego trafu, aż by to było ostatecznie ustalone, publiczność dowiedziała się o tym.

Wtedy rozpoczęła się zabawa. Kanonik Mc Carthy otrzymał przeszło 300 listów od osób, które oznajmiały, że zostawiły obraz w kościele. Lecz ponieważ żaden z roszczących sobie prawo nie może dowieść swej identyczności, obraz pozostaje w Camberwell.

Kanonik nie jest jednak zaniepokojony, gdyż po całej wrzawie okazało się, że obraz jest bezwartościowy.

Zabrał go do National Gallery do zbadania.

„Może ksiądz powiesić go na ścianie bez obawy. Nie jest wart, żeby był skradziony", powiedziano mu.

Myśli i zdania

„Że nacjonalizm może być prawdziwy i uprawniony, wywnioskować możemy z faktu, iż istniał przed Chrystusem nacjonalizm zorganizowany, poniekąd boży, a więc prawdziwy i dobry: to jest nacjonalizm żydowski... Wobec tego więc, że egzystował ongiś nacjonalizm prawowity, możemy stwierdzić, iż poję-

Chciałoby się do powyższych „genialnych" wyczynów poetyckich po każdej zwrotce dodać: „Aj, waj!" — i mielibyśmy doskonałą szopę, gdyby ta poezja żydowska nie znajdywała aryjskich wielbicielek i aryjskich naśladowców. Wobec tego p. Tuwimowi et consortes należałoby się parę latek Berezy na uciszenie krwawych i łojnych zachcianek.

Nie będziemy tu wywalać otwartych drzwi i wykazywać innych „zasług" żydostwa polskiego, lecz na zakończenie niniejszego ustępu zanotujemy jeszcze polityczną ciekawostkę idylli polsko-żydowskiej u nas:

Istnieje w Warszawie (przy ul. Seweryna) „Stowarzyszenie Żydów-Chrześcijan", do którego zarządu wchodzą: p. Jakub Krzemiński, prezes Naczelnej Izby Kontroli Państwa, wiceminister skarbu Grodyński, b. minister przemysłu i handlu p. Fl. Reichman, prezydent Krakowa p. Kapellner-Kaplicki i generał Bernard Mond.

III.

„Chrześcijan w razie potrzeby należy zmuszać karami kościelnymi do zaniechania stosunków z Żydami" — decyduje sobór lateraneński.

„Jest rzeczą absurdalną, by ci, którzy bluźnią Chrystusowi, sprawowali władzę nad chrześcijanami" (św. Tomasz z Akwinu).

Benedykt XIV w liście apostolskim do Polski (1751) zakazuje wszystkiego tego, co dziś się w Polsce dzieje: służby u Żydów, nadawania im urzędów, handlu z Żydami, arend etc., a przypominając przestrogi poprzednich papieży, zwraca się przede wszystkim do biskupów: „Wy biskupi wszystko to znacie przed sobą, tylko nie wypełniacie przez niedbalstwo... Zaczynajcie najpierw od duchownych, którzy powinni świecić przykładem... Waszych praw, ani dóbr Żydom nie powierzajcie, żadnej sprawy finansowej z nimi nie będziecie mieli, od wszelkich handlów z nimi wolnymi będziecie".

IV.

Konkluzje: Chłopa pouczać, aby nie kupował u Żyda, inteligenta ponadto — aby się wyrzekł pism żydowskich. Wszyscy mają się odciąć towarzysko, ekonomicznie i kulturalnie od Żydów. Przez chrzest Żydzi nie stają się jeszcze naszymi narodowymi przyjaciółmi, bo nie pozwala im na to ich rasa i ich interes.

*

Uwaga: Powyższe rozważania nie są ni streszczeniem, ni spopularyzowaniem książki P. Ponisza. Są to swoiście ujęte „analecta". Książkę radzimy osobiście przeczytać. *Ks. Franciszek Błotnicki.*

Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna.

Publiczne wykłady

Wskazania katolickiej nauki społecznej, obok wcielania ich do życia towarzystw, równocześnie wnosić trzeba do życia publicznego, a więc szerzyć je w ten sposób, by każdy mógł się o nich dowiedzieć. Wśród wielu możliwych i dostępnych środków — miejsce wyjątkowe należy się wykładom publicznym.

Wykłady publiczne na tematy społeczno-gospodarcze w naświetleniu nauki Kościoła katolickiego cieszą się, jak dotąd zauważono, wielkim powodzeniem.

Jak je urządzić?

Można je urządzić z ramienia Parafialnej Akcji Katolickiej, przygotowaniem więc całości zająć by się musiał zarząd Parafialnej Akcji Katolickiej, albo z ramienia jednej kolumny Par. Akcji Katolickiej, najlepiej z ramienia Katolickiego Stowarzyszenia Mężów; można również, a nawet bardzo poleca się, urządzić publiczne wykłady społeczne tylko na tematy robotnicze; w takim wypadku organizatorem musi być kierownictwo miejscowego Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich.

Najważniejszą i najtrudniejszą sprawą jest kwestia prelegentów. Oczywiście najlepiej prosić z zasady prelegentów obcych, z tematem doskonale zaznajomionych i dobrych mówców. Można tu posłużyć się prelegentami Parafialnej lub też Dekanalnej Akcji Katolickiej. Gdy ich jeszcze nie ma, albo jest zbyt mało, najlepiej zwrócić się do najbliższego Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej albo Stowarzyszenia czy Związku odpowiedniego oddziału, z ramienia którego wykłady mają się odbywać, po program i prelegentów.

Rzeczą Instytutów Akcji Katolickiej i Central innych Stowarzyszeń jest utworzyć „Koło prelegentów" na różne aktualne tematy, nie tylko w miejscu siedziby, ale również z prowincji. Skład „koła" i brzmienie tematów należy opublikować w urzędowym piśmie lub specjalnym okólniku. Prelegenci powinni być ludźmi doświadczonymi i erudytami w zakresie swego tematu, jeśli wykład ich ma być wygłoszony publicznie. W ten sposób urządzenie wykładów publicznych będzie znacznie ułatwione.

Po ustaleniu tematów (musi ich być kilka i najlepiej urządzać je wieczorem w dni powszednie) i terminu wykładów, należy rozwinąć szeroką reklamę i propagandę za pomocą afiszy, ulotek, zaproszeń indywidualnych (posłać je należy również do ludzi innych zapatrywań) i ogłoszenia z ambony. Tak przygotowane wykłady dadzą dobry skutek. Niejednokrotnie już zauważono zmianę radykalnych poglądów po wysłuchaniu wykładów z zakresu katolickiej ekonomiki. Ludzie, zwłaszcza chwiejni w wierze, a może już zupełnie załamani, żyjąc z dala od ducha nauki Bożej, obracając się w otoczeniu złym, wrogim Kościołowi, nie znają katolickich postulatów uzdrowienia współczesnych stosunków i dlatego z biegiem czasu przepaść między nimi a Kościołem się pogłębia; pomostem nawiązania kontaktu, a często zupełnego odrodzenia osobistego są i mogą być dobrze przygotowane i zareklamowane publiczne wykłady społeczne. Nie mniejsze są skutki u katolików, zwłaszcza robotników. Często po wykładach, a nie raz nawet w dyskusji słyszy się powiedzenie: nie wiedziałem, że Kościół tak uczy; nie wiedziałem, że program katolicki jest tak realny i niezbyt trudny do przeprowadzenia. Wykłady działają zwłaszcza na warstwy pracujące, ale również na inteligencję. Jednych przyciągają do żywszego życia religijnego, do pracy w katolickich organizacjach robotniczych, innych zachęcają do wytężonej pracy w Akcji katolickiej. A zatem urządzenie cyklu wykładów społecznych (tzn. każdego roku) w czasie długich wieczorów zimowych przez najbliższe lata uważam za konieczność chwili. Rzeczą duchowieństwa jest zachęcić Parafialną Akcję Katolicką do urządzenia publicznych wykładów społecznych, niezależnie oczywiście od tego, czy wykłady takie lub pogadanki odbywają się, czy odbywały, na zebraniach lub zbiórkach poszczególnych oddziałów Par. Akcji Katolickiej, lub też innych katolickich organizacji.

Wspomnieć jeszcze należy o urządzeniu od czasu do czasu katolickich wykładów oświatowych. Jest to rzeczą Towarzystwa Czytelni Ludowych, lub innego katolickiego towarzystwa oświatowego, jeśli ono w parafii istnieje, ale i tu wpływ i rada księdza dużo może. Jeśli towarzystwa oświatowego nie ma, należy je albo założyć, albo przynajmniej prowadzić tę pracę w ramach innej z istniejących już organizacji.

Ks. Maksymilian Rode.

...cie, lub fakt istnienia nacjonalizmu nie jest sam przez się bezwzględnym błędem ani złem i że można pojmować i urzeczywistnić nacjonalizm, który by nie był ani „herezją", ani by nie powodował „większych spustoszeń niż proch i gazy trujące" (Arcyb. Jan Chollet).

„Nacjonalizm jest rzeczą dobrą, gdy się rozwija harmonijnie, podług zasad uczciwości i sprawiedliwości. Staje się pierwiastkiem upodlenia i tyranii, gdy przybiera formę polityki, pozbawionej poczucia moralności" (Bispup Chaptal).

„Kto potępia nacjonalizm z powodu wstrętu, jaki odczuwa do nadużyć przez niego popełnianych, ten rozumuje fałszywie. Wszelka ludzka zdolność, każdy kierunek umysłowy, mogą być doprowadzone do przesady, nie przeszkadza to jednak, że pozostają same w sobie cenne" (Adam Żółtowski).

Drobiazgi

W Japonii utworzono nowe zgromadzenie katolickie, pod nazwą: Seibe-Kai, czyli Sióstr od Matki Bożej. Charakterystyczną cechą tego zgromadzenia jest to, że siostry zamiast habitów będą nosiły stroje japońskie, by mieć łatwiejszy dostęp do ludności.

W Messynie za zezwoleniem włoskiego ministerium oświaty urządzono religijne kursa dla nauczycieli państwowych; odtąd władze szkolne będą tylko tym nauczycielom zezwalać na nauczanie religii, którzy takie kursa ukończą.

Akcja Katolicka we Włoszech, za zgodą Ojca św., rozpoczęła w całym kraju rozsprzedaż specjalnych odznak dla abonentów katolickiej prasy.

Szkic kazania

na XVI niedzielę po Świątkach

„A oni go podpatrywali". Łuk. 14. 1.

Takimi już jesteśmy, że patrzymy na to, co się wokół nas dzieje i rozsądzamy czy to dobrze czy źle, czy tak jak być powinno, czy nie. Ten sąd wydaje nasz rozum i sumienie. To co dobre pochwalamy, co złe potępiamy. Zdawali sobie sprawę faryzeusze, iż P. Jezus był niezwykłym człowiekiem, nic więc dziwnego, że przypatrywali się mu i temu co mówił i czynił — ale nie dlatego, żeby się budować i zachęcać do dobrego, ale podchwytywać czy na słowach, czy czynach, żeby to przekręcić i z tego uczynić mu zarzut. Czynili to złośliwie i z nienawiści, jako wrogowie Boskiego Zbawiciela, bo sami byli „źli w sercu". Byli też i są tacy, niestety nawet wśród katolików, co w sprawach bożych lub postępowaniu drugich i sądzeniu ich, podobnie się zachowują. A przecież 1) ów dar boży obserwowania nie na to nam dany. Z drugiej strony jak my przypatrujemy się drugim, tak drudzy podpatrują nas i postępowanie nasze osądzają. Powinniśmy o tym pamiętać; 2) nie dawać powodu do zgorszenia, ale życiem dawać raczej

z siebie zbudowanie i dobry przykład. Pomówmy o tym z pomocą Boga i Maryi dokładniej.

I.

Zbawiciel nasz sam to powiedział, iż tak jak On czynił i my mamy Go w tym naśladować. P. Jezus wszystko uczynił dobrze, tylko źli mogli sądzić inaczej. Tak faryzeusze, tłumacząc fałszywie prawo Mojżesza o spoczynku świątecznym, potępiali P. Jezusa za to, że uzdrawiał w szabat, choć bez żadnych zabiegów, ale samym rozkazem, chorych. Rozumiemy, jak to czynili niesłusznie i złośliwie. Wykazuje im to sam Zbawca. I nie dbając o ich zarzut, a wykazując, że czynić dobrze można i trzeba w myśl Boga zawsze — uzdrawia chorego na puchlinę. Och, te sądy ludzkie! Sądzi się drugich, jeśli źle postępują — toby jeszcze nie było najgorsze, bo ostatecznie trudno złe przemalować na dobre — ale jakże często sądzi się bezwzględnie, potępia się w czambuł nie już jednostki ale ogół. Potępia się po faryzeuszowsku, złośliwie, z przekręceniem i powiększeniem bez cienia pobłażliwości i wyrozumiałości. A tu Chrystus woła: nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nieraz ci co sami tak, a może gorzej grzeszyli, z jakąś lubością podnoszą winy drugich. Gorzej, gdy potępia się fałszywie to, co dobre. Co się to słyszy nieraz o osobach nawet naprawdę zacnych i prawych właśnie dlatego, że są szczerze pobożnymi. Podsuwa się najrozmaitsze przypuszczenia. A niech się pokaże coś ujemnego, jakiś błąd, jakieś chwilowe zapomnienie, bez miłosierdzia obrzuca się takiego błotem. Chrystus publicznych grzeszników brał w obronę, jeśli w nich ujrzał skruchę, a ci co mają go naśladować, nie darują ni żywym ni umarłym.

Czyżby na to był nam dany dar boży spostrzegania, żeby nic dobrego u drugich nie widzieć, ale samo złe, by je zamiast tłumaczyć, zaraz głośno potępiać, oburzać się jak to robili faryzeusze? Widzimy coś złego, mówmy sobie: nie mam prawa sądzić, nie wiem co grzeszącego do tego skłoniło — może ja na jego miejscu i w tych warunkach gorzejbym postąpił — mam tylko naukę, żebym ja tak nie robił. Powiedział ktoś, że w sądach, może Bóg będzie miłosierniejszy od ludzi. Jeśli w ten sposób nie będziemy sądzić nawet złych, tym więcej wstrzymamy się od podpatrywania i sądzenia dobrych. Trzeba nam mieć na pamięci zastosowanie przysłowia: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

II.

Ale jak my podpatrujemy drugich, tak nas, zwłaszcza nas katolików, podpatrują drudzy. I obcy, i swoi. Jeśli postępujemy nieodpowiednio, widzą to i słusznie się gorszą. Dlatego obowiązkiem naszym jest być wzorowymi katolikami wszędzie i zawsze, dawać z siebie dobry przykład czy w domu, w rodzinie, czy w towarzystwie, przy pracy, w urzędzie. Sam Chrystus żąda tego od nas, byśmy tak świecili światłością życia, by ludzie patrząc na nas wielbili Boga, czyli budowali się z nas i starali się sami tak żyć, by się Bogu podobać. Sami zaś wobec słusznych zarzutów, umiejmy uznać naszą winę i jak najrychlej się z naszych uchybień poprawić i ile sił zgorszenie dane naprawić. Jeśli sądy ludzkie bezwzględne nas skrzywdzą, nie mścijmy się ani nie chowajmy uraz, ale na wzór niewinnie osądzanego Chrystusa, umiejmy przebaczać. A jeśli to co dobre w nas czy w naszym postępowaniu, drudzy krytykują czy wyśmiewają, czy podpatrując złośliwie potępiają, skoro rozum i sumienie nam mówią, czy to się Bogu podoba i jest po myśli Boga i Kościoła, nie zrażajmy się i nie przestajmy tego tak czynić, choćby ktoś po faryzejsku udawał, że się z tego gorszy i że inni czy ogół, czy opinia ludzka innego jest zdania. Jakże dziś wobec obecnych rozbieżnych haseł i pojęć i poglądów i posunięć, czy u góry czy u dołu, waznym jest to zagadnienie! Jak będziemy musieli kiedyś odpowiedzieć przed sądem Boga za nasze osądzania drugich i za zgorszenia dane przez nas drugim, jeśliśmy nie postępowali tak, jak tego od nas żądał Bóg, nasza św. katolicka wiara, religia i Kościół. Nie ustając czynić dobrze, świećmy przykładem katolickiego życia, by Bóg w nas był chwalony teraz i w wieczności. Amen.

Charakterystyka współczesnej młodzieży

Mowa tu o młodzieży gimnazjalnej. Charakteryzuje ją trafnie ks. A. Kisiel T. J. w „Myśli rekolekcyjnej“:

Obecną młodzież cechuje pewne niedorozwinięcie fizyczne, mała stosunkowo odporność zdrowotna oraz wzmożona wrażliwość nerwowa. Dosyć często występuje u tej młodzieży podłoże gruźliczne, a także niedomagania sercowe, związane nierzadko z przerostem sportowych wyczynów.

Przy pierwszym zetknięciu robi ta młodzież wrażenie inteligentnej, oczytanej i obrotnej. Ale przy bliższym poznaniu jej wychodzą na jaw ujemne skutki współczesnych reform nauczania i wychowania. Młodzież ta nie umie się uczyć i zabierać do pracy naukowej. Jest zniechęcona ciągłymi próbami i zmianami. Przy stosunkowo szerokim zakresie wiadomości — brak jej systematyczności w pracy. Myśli na ogół leniwie, nie dba o logikę, charakterystyczne dla niej myślenie, to myślenie skojarzeniowe i niechęć do myślenia abstrakcyjnego, z czego płynie coraz mniejsze zrozumienie ogólnych wartości, powierzchowność myślenia, pozytywistyczno-utylitarna postawa wobec życia.

W parze z niechęcią do abstrakcyjnego myślenia idzie osłabienie woli i jej elastyczności. Wola współczesnej młodzieży ulega raczej wrażeniom i skojarzeniom niż zasadom i pojęciom. Toteż powszechnie odczuwa się brak prawdziwie silnych i jędrnych charakterów. Młodzież jest dziś na ogół plastyczna, daje się urabiać, ale dopóty, dopóki to jej nic nie kosztuje. Gdy się żąda od niej więcej, nie buntuje się wprawdzie czynnie, bo to niezgodne byłoby z jej inertyzmem, tylko po prostu robi dalej swoje. Poddaje się natomiast chętnie i ciężkim nawet wymaganiom, o ile sama uzna ich słuszność czy ważność. Wśród tych nastrojów do głosu dochodzą wpływy masy, co poniekąd łączy się z większym na ogół uspołecznieniem młodzieży obecnej w porównaniu z młodzieżą przedwojenną.

Współczesny chaos w dziedzinie wartości dezorientuje młodzież, osłabia w niej poczucie autorytetu i niewzruszoności zasad. Dla starszego pokolenia nie żywi wielkiego szacunku. Wcześnie rozwinięta i uświadomiona — ma szeroki, choć często powierzchowny, wgląd we współczesne stosunki. Ma „swoje“ dziedziny, na których starsi się nie znają. Nie odczuwa potrzeby zależności, ufa własnemu rozumowi i własnym siłom. Stano-

wi to podatne podglebie dla przesadnego krytycyzmu i fanfaronady.

Religijność obecnej młodzieży jest niewątpliwie bardziej szczera od religijności przedwojennej. Dziś młodzież, o ile nie jest wierząca i praktykująca, jest tylko areligijna, a nie antyreligijna. „Wątpliwości“ biegną raczej po linii praktycznych trudności, zwłaszcza z dziedziny życia płciowego. Moralnie jest odzwierciedleniem stosunków panujących w rodzinie. Pod względem życia płciowego jest uświadomiona bardzo wcześnie, żyje w atmosferze rozbudzonej seksualności. Pod względem obyczajności współczesna młodzież robi wrażenie rozwydrzonej, niekarnej, hałaśliwej. Pozwala sobie na ekscesy i ma zamiłowanie do „ułatwiania“ sobie życia.

Ideały są natury społeczno-gospodarczej. Romantyzm dzisiejszej młodzieży to romantyzm „pozytywistycznego mistycyzmu“.

Ogólne rozważania nad dzisiejszą młodzieżą dałyby się tak ująć: młodzież ta jest lepsza, niż się wydaje, a w swej gorszej części: raczej chora, niż zła.

A teraz część najważniejsza: jak trafić do duszy tej młodzieży?

Kapłan-wychowawca musi spełnić w tym celu trzy warunki: 1) słowom swoim nadać wartość przez żywy przykład na sobie, 2) poznać młodzież i zrozumieć ją, 3) umieć podejść do młodzieży.

Szczególnie ten trzeci warunek wymaga rozważenia. Przyda to się zwłaszcza dla kaznodziei i rekolektanta.

Nie wolno obierać drogi, która przekracza nasze możliwości. Tak np. obrazowości nauk nie może rozwijać na motywach i słownictwie sportowym ten, kto nic w sobie nie ma ducha sportowego, ani na wojskowym ten, kto nie był żołnierzem. Młodzież pozna się na sztuczności.

Również kwiecistość mowy, recytowanie wierszyków, sentymentalizm i romantyzm — dziś nie popłacają i spotkać się mogą raczej z drwinami, niż z uznaniem. Zdania krótkie, dosadne, obrazowość mocna i zwarta, rozumowanie przejrzyste i męskie, prostota obok silnych zestawień i kontrastów, apel do rozumu, osobistej decyzji życiowej, od czasu do czasu udatne zagranie na uczuciu, odwołanie się do szlachetności i ambicji — to byłyby główniejsze środki formalne, jakie mogą liczyć na przychylne przyjęcie przez młodzież dzisiejszą.

Należy wystrzegać się też wszelkiej „średniowieczności“ (p l a s t y c z n y c h obrazów rozkoszy niebiańskich, mąk piekielnych, opisów śmierci) i naiwności argumentacji lub frazeologii. Najżywszy oddźwięk znajdą nauki utrzymane w duchu pozytywnym, twórczym, dźwigającym i leczącym — najsłabszy: w duchu krytycyzmu, pesymizmu, karcenia i gróźb.

W tematyce nauk należy przede wszystkim poruszać to, czym żyje dzisiejsza młodzież i na co cierpi. Omijanie czy owijanie w bawełnę bolączek młodzieży, obracanie się w sferze pięknych ogólników, lub z drugiej strony puszczanie się na sensację i schlebianie młodzieży — świadczyłoby o braku zrozumienia ducha i potrzeb tej młodzieży. Ideałem jest: powiązanie prawd wiecznych z prawdami doczesnymi. Np. mówiąc o pracy, należy wykorzystać ambicję narodową („wyścig pracy“), potrzebę rywalizacji z Żydami, wskazać na przykład państw totalistycznych itp.

Przy tym wszystkim trzeba pamiętać, by przed oczy współczesnej młodzieży postawić ż y w y p r z y k ł a d (którego ona tak szuka, stąd powodzenie Mussoliniego i Hitlera) — dla katolika tym wcielonym ideałem jest: C h r y s t u s.

Powyższe uwagi ks. Kisiel sformułował odnośnie do zadań rekolektanta dla młodzieży gimnazjalnej (zwłaszcza harcerskiej), lecz odnieść je można z korzyścią i w stosunku do młodzieży zorganizowanej w A. K. Niech każdy z księży asystentów męskich stowarzyszeń katolickiej młodzieży sprawę tę rozważy, a z rozważań odpowiednie wnioski wyciągnie.

Krzyż odmładza

(Przemówienie na zebraniu Par. A. K.).

W starych kronikach czytamy zapiski świątobliwego pustelnika, męża pełnego wiary i miłości. Opowiada, co następuje:

„Przyszły chwile, gdy dusza moja znalazła się w ciężkim utrapieniu i w ogniu próby i doświadczenia. W gorącej modlitwie prosiłem: „Panie, wróć radość, wróć pokój duszy utrapionej, daj mi klucz, otwierający wrota do upragnionego pokoju duszy“. Usłyszałem odpowiedź Pana: „Masz mój krzyż!“

Innym razem zatopiłem się w rozmyślaniu nad zmiennością życia ludzkiego, które przyrównane może być do podróży przez wzburzone i miotane falami morze. Pytałem: „Panie, wskaż mi, jak najbezpieczniej można przepłynąć przez wzburzone morze życia — jakim statkiem się posłużyć?“ Słyszałem odpowiedź: „Masz mój krzyż“.

I znowu rozmyślałem o niebie i błagałem Pana: „Panie, naucz mnie sposobu pewnego, bym umiał na niebo zasłużyć — wskaż jaką drabiną mam się posłużyć, by wejść do żywota wiecznego“. Odpowiedź dana była: „Przez mój krzyż!“

Może nie wielu słyszało, że w Południowej Hiszpanii a szczególniej w krainie Andaluzji i jej stolicy Sewilli — cały miesiąc maj jest poświęcony uczczeniu Krzyża św. Nosi to w tamtejszym języku nazwę: „La Cruz de Mays“ — krzyż majowy. Cały miesiąc jest miesiącem radości — ogólnego wesela i zabaw ludowych — „Krzyż został odnaleziony“ — wołają radośnie mieszkańcy Sewilli — „radujmy się, weselmy się!“

Krzyż radości i wesela! La Cruz de Mays! Gdyby to ludzie chcieli zrozumieć! Krzyż odmładza i odradza! Czyż tak nie jest? Patrzcie na Hiszpanię — kilkadziesiąt lat ryli tam i prowadzili swoją wywrotową, bezbożną robotę anarchiści, masoni, socjaliści, komuniści — zwaliły się z całego świata brygady międzynarodowe bezbożnych na Hiszpanię i w lipcu dobiega dwa lata, jak Hiszpania narodowa i katolicka ugina się pod krzyżem. Ale już dziś można śmiało powiedzieć, iż ten krzyż jest dla Hiszpanii narodowej „La Cruz de Mays“ — jest to krzyż, który odmładza i prowadzi Hiszpanię do odrodzenia. Z serdecznym wzruszeniem czytamy, jak to w prowincjach Hiszpanii, znajdujących się pod władzą narodową kościoły są otwarte przez 24 godzin i trwa nieustające wystawienie Najświętszego Sakramentu.

Śpieszą do boju z bezbożnymi „Czarne strzały“ — biegną hyżo młodzi „Falangiści“ — wstępują na chwilę do kościołów, by się posilić Chlebem Zbawienia — i mimo utrudzenia już dwa lata prą niepowstrzymanie naprzód. Hiszpański „La Cruz de Mays“ odmłodził Hiszpanię — Hiszpania przez krzyż odrodziła się, odmłodniała.

Słyszałem opowiadanie jednego Wiedeńczyka, iż w Wiedniu jeszcze przed wielką wojną żyła pobożna kobieta, która była gorącą czcicielką drzewa Krzyża św. — i ona to bardzo często powtarzała jakby napomnienie prorocze dla ludzi: „Musimy drzewo Krzyża św. po raz drugi odkopać i znaleźć a świat się odrodzi“. Stąd też poszło, iż wielki działacz katolicko-społeczny i sławny przed wojną burmistrz Wiednia — zmarły w r. 1910 Karol Lueger też żywił wielkie nabożeństwo do drzewa Krzyża św., i planował tuż przed swoją śmiercią urządzenie co roku ogólnej pielgrzymki mężów katolickich Wiednia do słynnego opactwa Cystersów pod Wiedniem Heiligenkreuz celem uczczenia Krzyża św.

Tak! Krzyż odmładza! Zwaliły się ciężkie doświadczenia i utrapienia na Kościół katolicki i wierzących chrześcijan. Bądźmy dobrej myśli — Per crucem, ad lucem — przez Krzyż do światłości — mówili starzy — krzyż i dziś świat odmłodzi.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Marny los

(W sprawie księży parafialnych-emerytów).

Marny los! — Dlaczego? — Gdy się napracuje kapłan 30, 40 lub więcej lat, gdy się nacierpi, gdy zdarł siły i zdrowie, gdy wreszcie chce zrzucić te codzienne troski i trudy duszpasterskie, by przeżyć parę lat spokojnych przed śmiercią, by odpocząć, by na śmierć się przygotować — nie może. A czemu? — Bo, jeśli pójdzie na emeryturę, czeka go nędza, chyba, że ma jakiś osobisty majątek. Nędza — bo 100 czy 120 zł emerytury, to płaca robotnika n i e k w a l i f i k o w a n e g o. Jeśli ksiądz ma być uważany za robotnika, to chyba jest kwalifikowany, bo umie coś więcej, niż kopać, czy ciężary nosić. — Póki zdrowy, ma parafię, ma dochód odpowiedni, by żyć na stopie człowieka inteligentnego, — a kiedy staje się starcem, niezdolnym do pracy — ma zejść do kasty wyrobnika. — Bardzo smutne, ale prawdziwe.

Powie ktoś: „Niech składa, niech oszczędza na wypadek starości, to biedy mieć nie będzie“. Jeśli ksiądz składa, jest oszczędny i nie daje — i to dużo — na rozmaite cele, nie bawi się w przyjęcia — mówi się „skąpiec, sknera“. — Jeśli ma jakie 2—3 tysięcy w Kasie Oszczędności, lub kupi gdzieś domek dla siebie, zaraz się mówi „bogacz, ma kamienicę“. — Ale pytam się, z czego dziś ksiądz, zwłaszcza proboszcz, ma składać? — Z jednej strony żąda się z góry i z dołu od proboszczów ofiarności, datków na różne cele. Z drugiej strony wołanie, by jura stolae były niskie, by nawet nic nie brać od stron. Z trzeciej strony proboszcz dostaje $^1/_4$, $^1/_3$ lub $^1/_2$ pensji mu należnej i to bez pytania się go, czy chce dać, czy nie. Więc z czego sobie emeryturę ma poprawić?

Jeżeli się proboszczowi należy 120 zł miesięcznie, a zabiera się mu 60 czy więcej, niechże te pieniądze idą na emeryturę, ale niech ta emerytura wynosi 300—400 zł a wtedy nie będzie trzeba składać pieniędzy, można nieco spuścić także za jura stolae. Nie można żądać od księży niemożliwości i by za swą pracę na starość cierpieli biedę, jeśli nie nędzę.

Jeden z wielu.

P r z y p i s e k R e d a k c j i: Nie negując głównej myśli Autora, chcemy jednak w sprawie zatrzymywania, lub obciągania „pensji“ zrobić pewną uwagę. Jeżeli gdzieś zatrzymuje się, lub zmniejsza dotację proboszczowską w tym celu, by zwiększyć ją biednym ekspozyturom — jak to się dzieje np. w diec. lwowskiej, to uważamy to za zupełnie słuszne. W ten sposób bowiem choć w części wyrównuje się „niesprawiedliwość społeczną“, jaka zachodzi często między uposażeniem jednego a drugiego probostwa.

Obrządki liturgiczne

Od czwartego wieku począwszy, ryt dawny, a płynny, zogniskował się w czterech głównych liturgiach o licznych czasem odgałęzieniach. Istnieją zatem (przynajmniej w księgach) następujące liturgie:

I. T y p a n t i o c h e ń s k i e g o r y t u.

1) *Czysty w Konstytucjach Apostolskich* (po grecku).

2) *We formie jerozolimskiej* — liturgia św. Jakuba.

a) Liturgia św. Jakuba po grecku, zastąpiona obecnie niemal całkowicie przez obrządek bizantyjski, ale jeszcze raz do roku używana przez Cerkiew schizmatycką na wyspie Zakynthos i w Jerozolimie.

b) Liturgia św. Jakuba po syryjsku, używana z różnymi odmiennymi anaforami (wkładkami, wariantami) przez syryjskich jakobitów i uniatów.

c) Liturgia św. Jakuba w formie zromanizowanej — liturgia maronitów; pochodzi z Antiochii i Jerozolimy.

3) *Chaldejski obrządek* z trzema anaforami, używany przez nestorianów i uniatów chaldejskich; po syryjsku.

a) Obrządek malabarski używany przez schizmatyków — jest liturgią nestoriańską albo liturgią jakobitów; po syryjsku.

b) Obrządek malabarski — uniacki jest obrządkiem chaldejskim, znacznie zromanizowanym; po syryjsku.

4) Słynny *obrządek bizantyjski* używany przez wszystkich schizmatyków (ortodoksów, prawosławnych) oraz przez melchitów i innych uniatów bizantyjskich; po grecku, starosłowiańsku, arabsku, rumuńsku i w innych językach. Jest to drugi z rzędu (po obrządku rzymskim) najwięcej rozpowszechniony obrządek w chrześcijaństwie.

5) *Obrządek ormiański,* używany przez Gruzinów (schizmatyckich) i przez Ormian uniatów w klasycznej formie ich ojczystego języka.

II. T y p a l e k s a n d r y j s k i e g o r y t u.

1) *Liturgia św. Marka.*

a) Liturgia św. Marka po grecku, dzisiaj już nigdzie nieużywana.

b) Liturgia św. Marka po koptycku z dwoma dodatkowymi anaforami, używana przez Koptów, tak monofizytów, jak uniatów.

2) *Etiopska liturgia* z 15 czy nawet więcej anaforami, używana przez monofizytów w Abisynii.

III. T y p r z y m s k i e g o r y t u.

1) *Pierwotny rzymski obrządek* czysty, już nieużywany.

2) *Afrykański obrządek,* już nieużywany.

3) *Obecny obrządek rzymski* (z dodatkami gallickimi) w łacińskim języku, używany prawie w całym patriarchacie rzymskim; w słowiańskim języku w częściach Dalmacji, przy sposobnościach po grecku w Rzymie. Obrządek najbardziej rozpowszechniony w Kościele katolickim.

4) Rozmaite *odmiany średniowieczne* obrządku rzymskiego, używane przez zakony (dominikanów, kartuzów, karmelitów). Także w niektórych diecezjach (Lyon, Paryż, Trewir, Salisbury, York itd.); prawie we wszystkich są obecnie zniesione.

IV. Typ gallickiego rytu.

1) *Grupa liturgij* używanych niegdyś w Gallii, Hiszpanii, Północnych Włoszech, Brytanii, a ze zmianami rozpowszechniona ongiś w całej północno-zachodniej Europie; po łacinie. Zanikała powoli od VIII mniej więcej wieku. Zachowały się szczątki:

a) w liturgii ambrozjańskiej, jeszcze używanej w Mediolanie;

b) w liturgii mozarabskiej w Toledo.

Do rozstrzygnięcia

Nupturienci z diec. częstochowskiej — miejscowości z b. dzielnicy spod zaboru rosyjskiego — zgłaszają się do proboszcza w diec. krakowskiej, dawnej dzielnicy austriackiej, celem zawarcia małżeństwa. Posiadają poświadczenie odprawienia I-szej spowiedzi przedślubnej i zezwolenie proboszcza ich stałego zamieszkania (właściwego) na udzielenie ślubu.

Proboszcz odmówił i zwrócił się do właściwego proboszcza nupturientów z prośbą o przesłanie na piśmie delegacji imiennej tak in foro ecclesiastico jak in foro civili z prawem subdelegacji do pobłogosławienia związku małżeńskiego między nunpturientami.

W odpowiedzi na to żądanie nadeszło następujące pismo:

„Ja niżej podpisany XY... wikariusz par.... niniejszym zezwalam i deleguję z prawem subdelegacji X... proboszcza parafii... do pobłogosławienia związku małżeńskiego p... z panią... moją parafianką i oświadczam, że żadnych przeszkód tak in foro ecclesiastico et in foro civili z mojej strony nie ma co do zawarcia małżeństwa pomiędzy wyżej wspomnianymi osobami. Po odbytym ślubie proszę o zawiadomienie, kto udzielał ślubu, wraz z podpisami świadków i nowożeńców, gdyż według życzenia nowożeńców akt ślubu ma być spisany w tutejszej parafii.

Ks. Dr... wikariusz.

.... 4. VIII. 1938.

Nadto ów ks... dołączył prywatne pismo z następującym pouczeniem:

... 4. VIII. 1938.

Przewielebny Księże Proboszczu!

W odpowiedzi na pismo z dnia 3. VIII. 38. Nr 368/38 donoszę, że na mocy kan. 1094 i 1095 § 1 n 2° C IC, Proboszcz na swoim terytorium ważnie udzielić ślubu może nie tylko swoim parafianom, ale i obcym, przeto ad validitatem matrimonii delegacji nie potrzebuje. Ad liceitatem assistendi matrimonio obcych potrzebuje jedynie zezwolenia od proboszcza właściwego nupturientów (Can. 1097 § 1 n 3°). Prawa delegowania ani subdelegowania na cudzym terytorium żaden proboszcz ani nawet Ordinarius loci nie posiada. Przeto zezwolenie wydane przeze mnie dnia 21 lipca br. w zupełności wystarczało.

Chcąc jednakże zadośćuczynić żądaniom Przew. ks. Proboszcza i równocześnie nie przeciągać sprawy, przesyłam zezwolenie we formie wskazanej.

Z głębokim poważaniem

..... wikariusz.

Jako odpowiedź wysłane zostało następujące pismo:

Do Proboszcza Parafii .... w ....

W odpowiedzi na pismo z dnia 4. VIII. 1938 wyjaśniam co następuje:

Słusznym jest twierdzenie, że na mocy C. I. C. właściwość proboszcza jest terytorialna, ale odnosi się ona tylko do forum ecclesiasticum.

Odnośnie do forum civile obowiązują nadal w Polsce — wobec braku jednolitego państwowego prawa małżeńskiego — ustawy dzielnicowe (por. Bączkowicz Fr. X. Prawo kanoniczne Kraków 1933 II. 52), a więc w b. zaborze austriackim: Powszechny austriacki kodeks cywilny z r. 1811, gdzie wg § 75 oświadczenie woli musi być złożone... przed właściwym dla jednego z oblubieńców duszpasterzem — nie wystarczy więc miejscowy, jak przewiduje Kod. Prawa Kan. Bączkowicz ibid. II, 135, nota 1).

W trosce zatem o ważność i godziwość małżeństwa nie tylko in fori ecclesiastico, ale również in foro civili, musiałem się zwrócić do X. Proboszcza, jako właściwego duszpasterza stale zamieszkałej na terenie Jego parafii narzeczonej — z prośbą o udzielenie delegacji do urzędowego odebrania oświadczenia woli od nupturientów.

Nadto zaznaczam, że akt ślubu musi być zapisany w tutejszych księgach metrykalnych pod liczbą porządkową i w dalszej konsekwencji będzie umieszczony w kwartalnych wykazach statystycznych. Wobec tego należało wszystkie akta dotyczące małżeństwa przesłać tutejszemu Urzędowi Parafialnemu.

... 5. VIII. 1938.

.....

Czyje stanowisko miało więcej słuszności? Zachodzi tu bowiem wypadek, w jakim stopniu należy uwzględniać przepisy prawa cywilnego odnośnie do nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Poronin *Ks. Czesław Obtułowicz*
wikariusz.

Z Worochty

W 34 numerze „Gaz. Kość." ukazały się w rubryce: Listy do Redakcji, nieco spóźnione żale (z pobytu w worochciańskiej Księżówce w r. p. 1931) ks. Dr R. N., że go dwukrotnie spostponowano. Wprawdzie artykuł ten wywołał w Księżówce ogólną wesołość, oraz listy, które odsyłam do użytku „G. K.", niemniej jednak dla Zarządu Księżówki (jak również dla Wydziału T-wa Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie) był przykrym zachmurzeniem na tle słonecznej pogody i atmosfery, jaka w Worochcie panuje. Niniejszym bardzo uprzejmie przepraszamy Ks. Dr N. R. za to, co go spotkało w r. 1931, gdy jednak mamy skorzystać z jego uwag na temat zapobiegania

„podobnym objawom“ swobody koleżeńskiej, to musimy wyrazić obawę, że będzie to prawie niemożliwe, a także skromne przypuszczenie, że właśnie: „nihil fit sine causa“. Nie chcemy wreszcie nadużywać gościnności „G. K.“ i odwoływać się na opinię innych kapłanów z całej Polski o Księżówce w Worochcie — a Kronika wakacyjna dostarczyć by mogła materiału takiego aż nazbyt sporo. Wolelibyśmy w końcu zrezygnować z tak oryginalnego sposobu reklamy dla Księżówki worochciańskiej, skoro jednak Redakcja „G. K.“ oczekuje od nas wyjaśnienia, przesyłamy je wraz z koniecznymi w tym wypadku niedomówieniami. *Zarząd Księżówki.*

•

A teraz słów kilka o minionym sezonie tegorocznym w Worochcie. Dzięki pogodzie, jaka dopisała w tym roku w naszych górach, frekwencja letników była o wiele liczniejsza, aniżeli w ostatnich kilku latach. Księżówkę zaś odwiedziło ponad stu kapłanów. Bardzo swoiście wygląda życie na letnisku. Ruch, gwar, śpiewy, ogniska, roześmiane twarze, zziajani turyści, malownicze widoki, dużo słońca, zachwytów, ożywione dyskusje, uzgodnienie poglądów i zapatrywań na wiele rzeczy, koleżeńska pogodna swoboda — oto ogólna atmosfera, w której nie brak momentów bardzo nawet podniosłych. Momentów tych dostarczyła nam w Księżówce bliskość kościółka i naprawdę budujący przykład pobożności letników i miejscowej ludności.

Przez wszystkie niedziele w czasie wakacji, z powodu dużej liczby wiernych, trzeba było urządzać kilka Mszy św. na zewnątrz kościółka. Pewien wysoki urzędnik ze stolicy zwierzył się pod koniec swego pobytu w Worochcie, że mało w życiu przeżywał tak podniosłych chwil, jak podczas udziału w tych nabożeństwach pod gołym niebem, „pod baldachimem niebios“, na tle gór, z udziałem ludzi różnych sfer z całej Polski, a gdy nabożeństwa kończono modlitwą za Prezydenta i pieśnią „Boże coś Polskę“, to nie on jeden miał łzy w oczach...

Piękny kościółek worochciański był licznie odwiedzany i w dni powszednie, a kwiatami — formalnie go co dzień zasypywano.

Bardzo podniośle obchodzono w Worochcie święto Wniebowzięcia Matki Boskiej i rocznicę Cudu nad Wisłą, w którym to dniu był odpust w tut. kościółku. Tradycyjnym zwyczajem lat poprzednich, sumę odprawił Senior Worochty i Księżówki ks. Boryszko, zaś patriotyczne kazanie wygłosił Prezes T-wa ks. Dr Szydelski. Udział w nabożeństwie, a potem w obchodzie, wzięły miejscowe organizacje, letnicy i rzesze harcerzy, obozujących w okolicach Worochty, jak również młodzież kilku kolonii.

Z tymi koloniami było jednak rozmaicie. Kolonia np. dzieci, prowadzona zresztą bardzo starannie przez Rodzinę kolejową, uległa zdaje się ogólnej psychozie i pozwoliła sobie na pożegnalny występ, zgoła nietaktowny, a niestety często ostatnio praktykowany na wakacyjnych obozach. Na pożegnalnym wieczorze, na który zaproszono również gości z Księżówki, zaprodukowano parafrazę litanii „życzeń“ o formie tak niesmacznej i nietaktownej, że zakrawało to wszystko na (nieświadomą zapewne) profanację. Ponieważ „litanie życzeń“ bardzo często spotyka się w produkcjach szkolnej młodzieży, z zapożyczeniem formy z najczcigodniejszej modlitwy Kościoła, należałoby zwrócić uwagę wychowawców, że jest to nieświadome naśladowanie sposobów praktykowanych przez bezbożników. A więc: cui bono? Parodia bardzo niesmaczna, gdy grono dzieciaków klęcząco modli się do „Świętego Zarządu“: o wykałaczki przy stole, o wspólne kolonie z dziewczynkami, lub o... papier higieniczny, a kończą słowem: Amen. Bardzo sprytne przemycanie obcych wzorów!

Rację miał obecny administrator parafii delatyńskiej mówiąc, że Worochta powinna być wdzięczna za to, że ma u siebie Księżówkę, bo jej obecność wpływa jednak znacznie na poprawę obyczajów letniskowych — a niestety bywają one nieraz bardzo dziwaczne. Dodam, że kierownikom kolonii zwrócono uwagę na nietakt w przytoczonym wyżej wypadku.

W końcu serdeczne dzięki należą się kaznodziejom letniska, zwłaszcza ks. Wł. Staichowi z Krakowa, ks. Dr Szydelskiemu, a O. Mirkowi T. J. ze Lwowa — za przewodnictwo w rekolekcjach kapłańskich w Worochcie. *Ks. M. Banach,* sekr. T-wa.

Korespondencje

Wilno, w sierpniu.

Wilno słynie z katolicyzmu osobliwej marki. Raczej, nie Wilno jako takie, tylko wileńskie środowisko inteligenckie, grupujące się dookoła, w swoim czasie bardzo czynnego, „Odrodzenia“.

Bohaterzy głośnego procesu komunistycznego, z p. Dembińskim na czele, wyszli z tej właśnie katolickiej organizacji. Potrafili oni, o ile ich znam, szczerze przyznawać się do katolicyzmu, a jednocześnie prowadzić bardzo szkodliwą propagandę wywrotową.

Niektórzy spośród wpływowych wileńskich katolików, nawet księży, przejęli się (proszę wybaczyć ostre porównanie) „zarazą“ mauriacowską i maritainowską. — Zdarza się często, że ci „ukąszeni“, nawet nie ze złej woli, kąsają i gryzą przyjacioły i współwyznawców w imię urojonych zasad uniwersalizmu, humanitaryzmu, apolityczności itp. Bakcyl szacunku dla cudzych szkodliwych, niedorzecznych, przewrotnych przekonań i apoteoza wolności pozbawia ich obiektywności sądu.

Przykład płonących kościołów Hiszpanii jeszcze ich nie przekonał.

Nie znoszą oni jasnego postawienia sprawy. Nie cierpią narodowców.

Argumentują swoją niechęć do ruchu, który najskuteczniej potrafi zwalczyć komunę, tym, że tu i ówdzie przedstawiciele ruchu narodowego nie dociągnęli do normy.

Nie potrzebuję udowadniać całą bezsensowność takiego stanowiska, które może w wielu wypadkach skuteczniej zaszkodzić sprawie katolickiej, niż jawna propaganda bolszewicka.

Te katolickie okręty, mające nieraz głośne imiona, właściwie nie posiadają siły bojowej, gdyż płyną bez steru i busoli, orientując się według gwiazd. Niestety! Niebo jest stale zachmurzone. Stąd rozterka, niepewność, pesymizm...

Toteż z prawdziwą radością chcę powitać wyraźne i jasne stanowisko, jakie Szanowna Redakcja zajęła wobec ruchu narodowego. Polityka liczy się tylko z realną siłą i z prawdziwymi wpływami. Żadna organizacja polityczna, niechętna Kościołowi, wskutek liberalizmu i grzecznych zalecanek katolików świeckich czy duchownych, z drogi swej nie zawróci.

Wykorzysta przychylne wiatry, ale do portu katolickiego nie wpłynie. To jasne.

Jakże prawdziwe są słowa Hamleta:

„Choćby sam Zeus silił się nas turczyć,
Kot zawsze miauczeć będzie, a pies warczeć!"

Dlatego sam rozum nakazuje popierać sprzymierzeńców.

Dzisiejsi narodowcy chcą Polskę budować na zasadach katolickich.

Trzeba więc ich poprzeć. To takie proste.

X. B. G.

Przegląd prasy

Dla satysfakcji własnej, a przypuszczamy, że i dla satysfakcji naszych Czytelników, zamieszczamy na tym miejscu dwa urywki z ostatnich głosów prasy o „Gazecie Kościelnej".

„Świetnie i odważnie redagowana „Gazeta Kościelna" stanowi szczęśliwie przeciwwagę dla prób tych wszystkich „demokratycznych" publicystów, którzy chcieliby gwałtem zafałszować stanowisko Kościoła"... („Prosto z Mostu").

„Pod względem doboru artykułów i śmiałości ujęcia rzeczy, nieraz drażliwych, „Gazeta Kościelna" wybija się na czoło wśród pism dla duchowieństwa przeznaczonych i może zainteresować w dużej mierze i czytelników świeckich" („Kurier Warszawski").

Prof. Stanisław Głąbiński, pisze w „Kurierze Poznańskim" o działalności księcia metropolity Szeptyckiego i jego sufragana, ks. biskupa Buczki:

Obaj ci książęta Kościoła nazywają się biskupami „ukraińskimi" jako orędownicy politycznej idei ukraińskiej, zwróconej tak przeciw greko-katolickim Polakom, jak i Rusinom. Pod tym względem ks. metr. Szeptycki przeszedł w swoim życiu radykalną ewolucję. Powołany na stolicę arcybiskupią jako Polak obrządku grecko-katolickiego i jako apostoł zgody i pokoju w b. Galicji wschodniej zdecydował się wkrótce na kierunek przeciwpolski i nazwał wyznanie greko-katolickie wyznaniem „ruskim" (a potem „ukraińskim". Przyp. Red. G. K.).

Pod patronatem księdza metropolity przejęło się podległe mu duchowieństwo jego ideą ukraińską. Wśród gorliwych zwolenników wybija się w ostatnich latach na czoło biskup sufragan ks. Buczko, znany z nieprzyjaznych uczuć i działalności przeciw Polsce tak w kraju, jak w Ameryce wśród ruskiej emigracji. Jest to energiczny propagator ukrainizmu, nie liczący się zupełnie z uczuciami i przekonaniami wiernych swego obrządku greckiego, tak Polaków, jak Rusinów".

Z listów do Redakcji

Wstydliwy katolicyzm.

Byłem w pewnym sklepie chrześcijańskim z interesem. Podczas czekania na towar, oglądałem sklep i bardzo długo szukałem za obrazkiem lub krzyżykiem na ścianie. Nie mogłem jednak znaleźć.

Gdy już otrzymałem towar, zapytałem kierowniczkę sklepu o to, czy firma jest katolicką i czy jest w sklepie jaki obrazek. Na to mi owa pani wskazała maluteńki krzyżyk zawieszony naprawdę chyba od niechcenia pod samym sufitem, (aby go nikt nie zobaczył). Na naczelnym miejscu na półeczce stoi wazonik.

Powiedziałem tam wtedy to, co myślałem i chciałem towar zostawić. Na ulicy przyrzekłem sobie, że więcej tam nie pójdę kupować, gdzie się wstydzą ludzie Chrystusa.

Esgan.

Nihil fit sine causa.

Uważam, ze Redakcja „G. K." dobrze zrobiła, umieszczając list ks. prof. dra R. N. w nrze 34-ym.

Sądzę, że — niezależnie od odpowiedzi Dyrekcji „Księżówki" — sprawę można rozstrzygnąć w ten sposób:

a) przy stole powinni siadać księża „promiscue", względnie według klucza sympatii, zżycia się w okresie wakacyjnym.

Według godności i wieku nie można sadzać, — bo cóż zrobić, jeśli przyjedzie trzech profesorów Wyższego Seminarium Duchownego i to — akurat — mających tę samą liczbę lat kapłaństwa? Chyba posadzić wszystkich trzech na jednym stołku...

b) Nikt nie pochwali takiej czy innej złośliwości w rozmowie. I wtrącania „męczenników podlaskich" do rozmowy nikt nie pochwali. Ale nie ma na świecie takiej Dyrekcji, któraby potrafiła uchylić wszystkie niewłaściwości w rozmowach księży-kuracjuszów.

Dodaję, że nie byłem nigdy w Worochcie i „Księżówce" tamtejszej i nic mnie nie wiąże z jej Dyrekcją. *Wł.*

Graeca fides.

W jednej kancelarii parafialnej we Lwowie tak opowiada p. Natalia Maria z d. Byłeń:

„Byłam miesiąc temu w kancelarii paraf. przy gr. kat. cerkwi św. Jura, bo jestem obrządku gr.-katolickiego. Mąż mój jest Polakiem. Gdy się nam urodziła córka ochrzciłam ją w kościele, aby nie robić w domu różnic i nie uprawiać polityki. Ostatnio chciałam wydostać moją metrykę chrztu, aby też przejść na obrz. łaciński" (na co w tym wypadku nawet „Concordia" zezwala. Przyp. Redakcji)

„Ojcć" urzędujący w kancelarii gr. kat. przy cerkwi św. Jura, gdy się dowiedział, żem dziecko ochrzciła w kościele, nie wydał mi mojej metryki, i powiedział: „Lepiej, żebyś się powiesiła" (autentyczne i są świadkowie). Bez komentarzy. *Esgan.*

Silentium rekolekcyjne.

Podczas rekolekcji kapłańskich należy usunąć dwa drobiazgi, które przerywają silentium.

Przed rozpoczęciem rekolekcyj na ręce jednego z kapłanów złożyć ofiarę pieniężną za udział i utrzymanie wśród ćwiczeń duch. i załatwić ewentualne przesunięcie nauk końcowych ze względu na parugodzinne wcześniejsze opuszczenie miejsca rek.

Bywa bowiem tak: Drugiego dnia rek. zbieranie pieniędzy, a trzeciego spowiedź i targowanie się z O. rekolekcjonistą co do czasu ostatnich nauk, bo na pociąg się śpieszy. *X. E. P.*

Sprawy religijne

LIST PASTERSKI EPISKOPATU NIEMIECKIEGO. Biskupi niemieccy, zebrani w dniach 16 do 19 sierpnia br. na dorocznej konferencji episkopatu u grobu św. Bonifacego w Fuldzie, przygotowali wspólne orędzie do wiernych, które w ostatnią niedzielę sierpnia odczytane zostało z ambon wszystkich katolickich świątyń w Niemczech, z wyjątkiem ko-

ściołów diecezji rottenburskiej, której arcypasterz został, jak wiadomo, przemocą przez władze hitlerowskie usunięty ze swej siedziby biskupiej. Jednocześnie z listem pasterskim biskupi niemieccy opracowali krótką instrukcję w przedmiocie sposobu ogłoszenia tego orędzia. Zaznaczono w tej instrukcji szczególną wagę, jaką biskupi przywiązują do swego orędzia i podkreślono, że list pasterski winien być odczytany z całym dostojeństwem, powagą i namaszczeniem w sposób jasny i zrozumiały. „Każde słowo — mówiła instrukcja — winno być wygłoszone z właściwym akcentem, aby list osiągnął pełną wartość (damit das Schreiben zur vollen Geltung kommt)". Ponadto, rzecz charakterystyczna, instrukcja zastrzegała zachowanie orędzia w tajemnicy i przechowywanie jego, po zapoznaniu się z jego treścią przed publicznym odczytaniem, w miejscu bezpiecznym, poza obrębem budynku parafialnego. Biskupi niemieccy stwierdzają, że ataki na katolicyzm nie są dziś bardziej umiarkowane i łatwiejsze do zniesienia, przeciwnie, stały się bardziej wrogie, gwałtowne i świadome celu. Idzie o zatamowanie życia katolickiego, więcej: o zniszczenie Kościoła katolickiego w narodzie niemieckim, a nawet wykorzenienie chrześcijaństwa w ogóle i wprowadzenie wiary, która z prawdziwą wiarą w Boga i chrześcijańską wiarą w życie pozagrobowe nie ma nic wspólnego. Formalnie nie ma przeszkód w wykonywaniu praktyk religijnych, jednak wpływa się na młodzież, aby nie uczęszczała do świątyń a wszystko, co kościelne, usuwa się z życia publicznego. Aby usprawiedliwić takie postępowanie, wszystko, co wielkie i święte w Kościele, w historii (nawet w podręcznikach szkolnych) pomija się, przemilcza lub po rasistowsku przeinacza, a wszystko naganne i złe wyciąga na światło dzienne i rozdyma, wbrew bezstronnej wiedzy i naturalnemu poczuciu sprawiedliwości. Zarzuca się Kościołowi tajne osobiste i polityczne związki z bolszewizmem, chociaż zarówno z encyklik papieskich i niedwuznacznej nauki Kościoła, jak i stanowiska bolszewików jasną jest rzeczą, że bolszewizm nie ma bardziej nieprzejednanego wroga jak Kościół rzymskokatolicki. Wewnątrz kraju popiera się pod grozą szkód gospodarczych występowanie z Kościoła urzędników, robotników i młodzieży akademickiej. W prawie małżeńskim przeprowadzono zasadę, której katolicy nie mogli przyjąć bez uroczystego protestu. Jeśli zaś twierdzi się, że wszystko to jest skutkiem reakcji za niewłaściwe stanowisko biskupów i wiernych katolickich wobec nowej Rzeszy, to biskupi niemieccy ponownie oświadczają, że przyznają się uczciwie do narodu i ojczyzny niemieckiej także i w jej nowej postaci. „Niech jednak teraz i po wszystkie czasy z całą stanowczością będzie wyjaśnionym, że my, katoliccy biskupi niemieccy, życzliwości lub choćby tylko wyrozumiałości i pobłażliwości nie okupimy ani ustępstwami z naszego religijnego stanu posiadania, ani wyrzeczeniem się praw kościelnych, ani ceną osobistego męstwa i charakteru".

ZJAZD TEOLOGÓW W KRAKOWIE. Z końcem sierpnia odbył się w Krakowie zjazd Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Związku Zakładów Teologicznych. Szczegółowe sprawozdanie z tych trzydniowych obrad podamy osobno, tu notujemy tylko, że na zjazd przybyło przeszło 200 teologów, prezydium zjazdu stanowili: ks. prof. Szydelski ze Lwowa, ks. prof. Świrski z Wilna, O. Woroniecki z Warszawy, ks. prof. Grabowski z Warszawy i ks. prof. Pilch z Kielc. Zjazd zaszczycili swą obecnością: ks. metrop. Sapieha i rektorzy (dotychczasowy i nowoobrany) U. J. Zjazd obradował w sekcjach: filozoficznej, dogmatycznej, biblijnej, prawnej, moralnej, historycznej, homiletycznej, pedagogicznej, społecznej, pasterskiej i ascetycznej — na których ogółem wygłoszono 64 referaty. Oprócz rezolucji treści zawodowo-naukowej, uchwalono deklarację w sprawie beatyfikacji królowej Jadwigi. Następny zjazd ma się odbyć za 5 lat w Lublinie.

POŁOŻENIE RELIGIJNE W MEKSYKU. Argentyjski tygodnik „Criterio" przynosi doskonałą charakterystykę stosunków meksykańskich: „Aby położenie, możliwości i siłę Kościoła w Meksyku należycie ocenić, musi się spojrzeć na całokształt tego, co się tam dzieje od początku rewolucji. Nieroztropnym byłoby zamykać oczy przed rzeczywistością i przeczyć temu, że rewolucja nie oparła się na mocnych podstawach. Od r. 1910 stwarzała urządzenia państwowe, które jej obecnie zabezpieczają stan posiadania. Osiągnięto wysoki stopień solidarności wewnątrz rządzącej grupy i pewność utrzymania się przy władzy. W tych 28-u latach na klasowych podstawach zorganizowane ugrupowania zyskały na sile, agitacja zrobiła gwałtowne postępy, a szerokie masy robotników i chłopów nasiąkły świadomością klasową. Państwo zmieniło zasady stowarzyszania się. „Konfederacja meksykańskich robotników" wywalczyła sobie decydujący wpływ w państwie, a narodowo-rewolucyjna partia, jedyna w państwie dozwolona, kontroluje wszystkie polityczne przejawy życia narodu. Państwo posługuje się tymi dwoma niezwykle potężnymi organizacjami i może przy ich pomocy swą władzę i ideę wśród mas ludowych coraz mocniej utwierdzać. Kościół natomiast nie rozporządza żadną możliwością, by krępujące jego religijną działalność prawa skutecznie zwalczyć. Bez wątpienia meksykański Kościół za długo ociągał się z wewnętrznym odporem wobec początkującego ruchu, głównie dlatego, że w swej historii nie miał nigdy do czynienia z tak głęboko sięgającym przewrotem i naporem. Jednak od r. 1910, a zwłaszcza od r. 1917 (data uchwalenia antykościelnej konstytucji) upornie walczy o swobodę religijnych czynności. Co stracił w dziedzinie prawa i przywilejów, to zyskał w międzyczasie na wewnętrznej sile i pobożności. Wątpliwym nawet jest, czy socjalistyczne nauczanie podważyło poważnie w masach ludowych — mimo wysiłków — wiarę. W każdym razie katolicy nie poddali się zwątpieniu; wierzą w odrodzenie religijności. Choć władze przeczą temu, prześladowanie trwa bez wątpienia dalej, przyznajmy nawet, że w złagodzonej formie. To pewne, że w swym prywatnym mieszkaniu może katolik modlić się i prowadzić religijne rozmowy; gdzie jest kapłan w pobliżu, może nawet Mszy wysłuchać; ale nigdy nie można mówić o religii poza domem i poza kościołem, nawet w prywatnej szkole. A liczba kapłanów na całą republikę wynosi 200".

RUCH BIBLIJNY W NIEMCZECH wśród katolików rozpoczął się już przed wojną, w ostatnich zaś pięciu latach rozwinął się wspaniale. Do największych działaczy na tym polu należeli śp. biskup P. Wl. Keppler, kard. Faulhaber i prof. Norbert Peters. W r. 1933 powołano do życia związek pod nazwą: „Katholische Bibelwerk", mający centralę w Stuttgarcie i liczący przeszło 10 tysięcy wspierających członków. Celem związku jest: rozpowszechnianie Pisma św. i ułatwianie zapoznawania się z nim. W poszczególnych diecezjach organizuje się dni i tygodnie biblijne; akcji dopomaga specjal-

ny organ prasowy pt. „Praktische Bibelhandbuch". Związek rozpowszechnił dotychczas przeszło milion egzemplarzy biblii w cenie 1 RM za egzemplarz Nowego Testamentu. Oprócz „Kath. Bibelwerk" istnieją jeszcze w tym samym kierunku działające organizacje: „Bibelapostolat" (w Monachium), — „Volksliturgische Apostolat" (w Klosterneuburg, dla Austrii) i dla Niemców szwajcarskich „Schweizerische kath. Bibelbewegung" („Kath. Wochenblatt").

Wśród książek

„Miłość Chrystusowa Przynagla Nas". Kazania Charytatywne. Nakładem Instytutu „Caritas" w Poznaniu. Stron 384.

W naszej Archidiecezji rozpoczyna się na większą skalę organizowanie dobroczynności katolickiej. Najważniejszym w tej sprawie jest rozszerzenie w społeczeństwie katolickim i pogłębienie w duszach zrozumienia dla miłosierdzia chrześcijańskiego. Dokona zaś tego przede wszystkim głoszenie rzetelnych nauk o miłosierdziu.

Brak nam było dotąd odpowiedniego zbioru Kazań.

Wydane ostatnio „Kazania Charytatywne" wypełniają tę lukę. Jest to poważny zbiór, zawierający 46 kazań oraz 3 listy pasterskie.

W bież. r. organizowania Caritasu w naszej Archidiecezji, a zwłaszcza wobec zbliżającego się Tygodnia miłosierdzia zbiór ten odda bardzo wielkie usługi.

Do nabycia w cenie 5 zł (z przesyłką 5.50) w Instytucie Caritas w Poznaniu, św. Marcin 8, za uprzednim nadesłaniem należytości; P. K. O. nr 206,143, oraz w Związku Caritas we Lwowie, ul. Zygmuntowska 4, P.K.O. nr 510,391.

Jak zorganizować Wydział parafialny „Caritas?" nakładem Instytutu Caritas w Poznaniu. 8 broszurek, razem stron 32 w porządnej okładce.

To krótkie i praktyczne zestawienie materiałów bardzo pożytecznych przy organizowaniu akcji dobroczynnej w parafii. Jest dostosowane w pełni do warunków istniejących w województwach zachodnich, ale i w naszej Archidiecezji mogą być bardzo pomocne.

Zawiera następujące rozdziały:

1. O konieczności akcji charytatywnej w parafii.
2. Jak powinien pracować Wydział parafialny Caritas?
3. Caritas parafialna na wsi.
4. Materiał do kazania na założenie Wydziału parafialnego Caritas.
5. Bony jałmużnicze (zapowiedzenie z ambony i ulotka).
6. Wytyczne dla pozyskania członków w większych i mniejszych parafiach.
7. Wieczornice charytatywne.
8. Miłosierdzie w obec dziecka.

Do nabycia w Instytucie Caritas w Poznaniu, św. Marcin 8, za uprzednim nadesłaniem należytości (75 gr, + 15 gr porto) na konto P.K.O. nr 206,143, oraz w Związku Caritas we Lwowie, ul. Zygmuntowska 4, P. K. O. nr 510,391.

Nadesłano do Redakcji

Myśl rekolekcyjna. Kwartalnik dla kapłanów. Zeszyt III, 1938 r. Treść: Stanisław Drzewica: Świat harcerski i ćwiczenia duchowne; Ks. dr Jan Mauersberger: W sprawie rekolekcyj harcerskich; Ks. Aleksander Kisiel T. J.: Drogi do duszy współczesnej młodzieży; Ks. Leon Nowak T. J. Chrystus wodzem harcerza; Ks. W. Jazrewicz T. J.: Ku pięknu; Rozkład dnia w czasie rekolekcji obozowych; Z ruchu rekolekcyjnego.

Kalendarz Serca Jezusowego na r. 1939. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków. Cena 1 zł.

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja poznańska.

Mianowani XX.: Czesław Wojciechowski, prof. Arcyb. Semin. Duch. w Gnieźnie, dyrektorem Biura Kanc. Prymasa Polski w Poznaniu; Władysław Staniszewski, dyr. Biura Kanc. Prymasa Polski w Poznaniu, dyr. Polsk. Misji Katol. w Londynie.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Edmund Lewandowski na beneficjum przy kośc. paraf. św. Rocha w Wieszczyczynie; Kazimierz Rakowski na benef. przy kośc. paraf. św. Jakuba Ap. w Żabnie; Leonard Tybiszewski na benef. przy kośc. paraf. św. Marcina B. W. w St. Gostyniu.

Prowizję kanoniczną otrymali XX.: Czesław Garstecki na benef. przy kośc. par. św. Stanisława Kostki w Poznaniu; Stanisław Tylewicz na benef. przy kośc. par. Narodz. N. M. P. w Wałkowie.

W zarząd otrzymali XX.: Antoni Duczmal kośc. paraf. w Połajewie; Edward Frąckowiak kośc. par. w Pilce; Florian Jaskólski kośc. par. w Kleszczewie; Stefan Jaskólski kośc. paraf. w Chwałkowie z rezydencją w Krobi; Józef Kałuża kośc. paraf. w Białkach; Janusz Kaniewski kośc. paraf. w Siedlcu w dek. Kostrzyńskim; Jan Karbowiak kośc. paraf. w Donaborowie; Józef Klebba kośc. paraf. w Cieszynie; Władysław Lis kośc. paraf. w Droszewie; Sylwester Matuszak kościoły parf. w Niechłodzie i Zbarzewie z obowiązkiem rezydowania w Zbarzewie; Gracjan Matysiak kośc. paraf. w Dusznikach; Alojzy Pszczek kośc. paraf w Silnej; Stefan Radzki kośc. paraf. w Skorszewicach; Czesław Sibilski kośc. paraf. w Dopiewie; Antoni Stróżyński kośc. par. w Skrzebowie; Leopold Zygmunt Szwankowski kośc. par. w Prochach; dziek. Bombicki przejśc. preb. Św. Ducha w Wolsztynie.

Na kapelanów powołani XX.: Antoni Skórnicki, dotychcz. admin. w Zbarzewie do Domu Zgrom. Braci Serca Jezusowego w Puszczykowie; Franciszek Nowacki przy zakł. SS. Elżbietanek w Poznaniu; Marian Szczerkowski przy zakł. SS. Miłosierdzia św. Józefa w Poznaniu.

Na wikariat powołani XX.: Bolesław Bałoniak z Kobylnicy do Szamotuł; Kazimierz Biegański z Gostynia do par. Najśw. Serca Jez. i św. Floriana w Poznaniu; Marian Bogacki z Czarnkowa do Środy, Feliks Brysiewicz z Wałkowa do Grodziska; Florian Deresiński z Mosiny do par. św. Krzyża w Poznaniu; Franciszek Dziasek z Poznania do Koźmina; Mieczysław Grzesiek z Wielenia do par. N. M. P. Niep. Pocz. w Poznaniu; Mieczysław Januszczak z duszpasterstwa we Francji do Śmigla; Jan Kaczor z Miejskiej Górki do Gostynia; Jan Kasiewicz z Borku do Opalenicy; Władysław Kawski z Poznania-Głównej do Szamotuł; Marian Konopiński z par. Bożego Ciała do par. św. Michała Arch. w Poznaniu; Antoni Kozłowski z Modrza do Kępna; Hieronim Lewandowski z Zaniemyśla do par. św. Wojciecha w Poznaniu; Edmund Lorkiewicz z Kępna do par. M. B. Bolesnej w Poznaniu, Alfons Majcherek z Lusowa do Kicina z obow. rezydowania w Kobylnicy; Tomasz Malepszy z Krotoszyna do par. św. Michała w Poznaniu; Walenty Marciniak z Opalenicy do Śremu; Józef Mettler z Zbąszynia-Zakrzewa do Kościana; Florian Mikołajczak z Maniewa do par Najśw. Serca Jezus. i św. Floriana w Poznaniu; Marian Peik z par. św. Wojciecha do par. Bożego Ciała w Poznaniu; Edmund Perbak z Leszna do Trzcinicy z obow. rezyd. w Laskach, Jan Pietrzak z par. św. Michała do par. Jana Jeroz. w Poznaniu z obow. rezyd w Antoninie, Stanisław Poczta z Kórnika do par. Najśw. Serca Jezus. i św. Floriana w Poznaniu; Mieczysław Posmyk z Zbąszynia do Wir, Wojciech Rychły z Otorowa do Zbąszynia z obowiązkiem rezydow. w Zakrzewie;

Edmund Stawecki z Chojnicy do Czarnkowa; Wacław Stefaniak ze Śmigla do kośc. Metrop. w Poznaniu; Marian Tomaszewski z Poznania-Jeżyc do par. św. Marcina w Poznaniu; Walenty Turkowski z Biezdrowa do Leszna; Czesław Tuszyński z Środy do Kórnika; Wacław Walkowiak z Wysocka Wielk. do kośc. Metrop. w Poznaniu; Stefan Wiśniewski z Droszewa do par. Najśw. Serca Jezusow. i św. Floriana w Poznaniu; Stanisław Wojciechowski z Krobi do Krotoszyna; Aleksander Woźny z kośc. Metrop. w Poznaniu do Borku.

XX. Neoprezbiterzy: Marian Balcerek do Poniecą; Zygmunt Droszcz do Chojnicy; Kazimierz Dybski do Biezdrowa, Radomir Fibak do Wielenia; Mieczysław Gronostaj do Otorowa; Edward Jęczkowski do Maniewa; Henryk Kaliszan do Wysocka Wielkiego; Wojciech Kawicki do Zaniemyśla; Antoni Kowalczyk do Walkowa; Marian Kowalewski do Mosiny; Stanisław Krzyżanowski do Dobrzycy; Marian Kwiatkowski do Grabowa; Henryk Lisiecki do Miejskiej Górki; Wacław Maliński do Ostroroga, Zygmunt Pilawski do Dalewa; Marian Piotr do Modrza; Brunon Stachowski do Lubonia; Marian Walorek do Puszczykowa; Tadeusz Wojciechowski do Kębłowa; Edward Wojdylak do Cerekwicy; Feliks Woźniczak do Lusowa; Kazimierz Żarnowiecki do Nowego Tomyśla.

Zmarli XX.: Teofil Poprawski, administrator w Dusznikach; Stefan Ofierzyński, emeryt w Głuchowie; Stanisław Wyrzykowski, prob. em. i prebendarz w Wolsztynie. *R. i p.*

Odpowiedzi Redakcji

Ks. W. D. w B. L.: Dziękujemy za słowa uznania i prosimy o przyobiecaną współpracę. Nadesłany artykuł zamieścimy. *Ks. M. B. w W.:* Zamieścimy. -- *Ks. A. R. w P. U.:* Ogłoszenie zamieścimy. Najbardziej pożądane są dla nas artykuły sprawozdawcze ze stosunków i pracy w diecezji. -- *Red. H. D.:* Dziękujemy za przesyłkę.—*Ks. J. U. w M. (Fr.)* „Wspomnienia" otrzymaliśmy już. Zamieścimy jako felieton, prosimy tylko o cierpliwość.

Infelici succurrere velis valetudinem curandi causa, ut laborare possit. Eleemosinae: „Pro aegroto" ad Gazeta Kościelna. 3—5

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.